

Zborowski, Juliusz

Góralskie podania o Szwedach i "Potop" Sienkiewicza

Światowit 24, 677-688

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JULIUSZ ZBOROWSKI

GÓRALSKIE PODANIA O SZWEDACH I „POTOP” SIENKIEWICZA

Znana z „*Potopu*” scena obrony przed Szwedami Jana Kazimierza przez górali w górskim wąwozie nie polega na historycznych faktach. Król w powrotnej drodze z Głogówka do Polski nie był nigdzie aż do samego Lwowa atakowany przez najeźdźców¹. Barwny epizod o zagrożeniu Jana Kazimierza jest pomysłem Sienkiewicza. Autor *Potopu* zapoznał się z historycznych źródeł z rolą góralskiej ludności w szwedzkiej wojnie, a dla podkreślenia patriotyzmu chłopskich partyzantów urozmaicił źródłowy materiał opisem walki w wąwozie. Prawdopodobnie znalazł się w rękach Sienkiewicza *Dziennik podróży do Tatrów* Seweryna Goszczyńskiego, w którym poeta zamieścił podanie o góralskim zwycięstwie nad Tatarami czy Szwedami w Dolinie Kościeliskiej. Jak w *Dzienniku*, tak i w *Potopie* górale gotują zasadzkę, czają się na wzniesieniach nad wąskim bezdrożem i zwalają ze szczytów skalne odłamy i pnie drzewne. Ale podanie o kościeliskiej bitwie było swego czasu głośnie i za Goszczyńskim powtórzyło je tyłu pisarzy, że Sienkiewicz mógł o nim i skądinąd mieć wiadomość.

Ponieważ na góralszczyźnie krążyły opowiadania o Szwedach, można by zadać pytanie, czy epizod w *Potopie* nie powstał pod wpływem ludowej tradycji, czy opisując tę właśnie scenę mógł mieć Sienkiewicz sposobność bezpośredniego zetknięcia się z taką tradycją, co wskazywałoby na jego pobyt w Zakopanem.

Ale to się nie zgadza. Pierwszy przyjazd Sienkiewicza do Zakopanego przypada wedle *Kalendarza* Juliana Krzyżanowskiego w początkach czerwca 1886 r. Tymczasem IV tom *Potopu* ukończył autor już 17 lutego tegoż roku, kilka miesięcy przed pobytem w Zakopanem².

Ewentualny wpływ ludowych opowiadań na scenę w wąwozie byłby w zasadzie możliwy, ponieważ oprócz podania o kościeliskiej bitwie, o starciu koło szafarskiego wzniesienia Ranisberku, oprócz lakonicznych wzmianek o walkach „na Czerwonym” pod Nowym Targiem natrafiamy na resztki jakichś starych

¹ O. Górka, *Górale „Potopu” w fantazji Sienkiewicza i rewelacjach historyków*, „Problemy” 1955, r.XI, s.11—19.

² J. Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*, Warszawa 1956, s.128—129.

podają o ucieczce Jana Kazimierza na Podhale i o jego ocaleniu przez górali.

W 1870 r. w czasopiśmie „Chata” ks. Wojciech Michna, piszący pod pseudonimem ks. Wojciecha z Zaleszan, ogłosił wspomnienie z wycieczki do Doliny Kościeliskiej³. Oprowadzał go po niej przewodnik Szymon i objaśniał, że ilekroć na Polskę napadli Tatarzy, tutaj właśnie chronili się polscy królowie, podobnie jak potem Jan Kazimierz przed Szwedami. Czy sam przewodnik wymienił imię tego króla, czy też ks. Michna uciekającego przed Szwedami władcy nie mógł inaczej zidentyfikować jak tylko z Janem Kazimierzem, jest w tym wypadku sprawą podrzędną. Pozostaje fakt, że szesnaście lat przed napisaniem *Potopu* góral wie o królu chroniącym się w Tatrach przed szwedzką inwazją.

Jeszcze ciekawsze podanie znalazłem w przemówieniu proboszcza w Białce, ks. Jana Madeja w 1929 r.⁴. Doliną rzeki Białki z Podhala na Spisz uciekał przed Szwedami Jan Kazimierz, a gdy najeźdźcy dotarli do Tatr, ratowali króla górale i odprowadzili do lubowelskiego zamku na Spiszu.

A więc inaczej niż u Sienkiewicza. W *Potopie* pomoc górali łączy się z powrotem króla do Polski, z walką w wąwozie i zwycięstwem nad Szwedami, białczańska zaś wersja mówi o ucieczce z Polski, nie wymienia bitwy i nie chwali się pokonaniem przeciwnika. Zwróciłem się do ks. Madeja o bliższe szczegóły, ale proboszcz ich nie pamiętał; opowiadanie słyszał już dawno od starych parafian, wtedy gdy obejmował probostwo. Tyle jeszcze się dowiedziałem, że do utarczki ze Szwedami nie doszło, ponieważ Białczanie przeprowadzali króla do Lubowli dzikim, leśnym bezdrożem.

Moje ówczesne wywiady nie dały lepszego wyniku. Zapytywani albo powtarzali to samo, co podał proboszcz, albo też tyle tylko wiedzieli, że górale ocalili króla przed Szwedami.

Tymczasem inną odmianę o drodze Jana Kazimierza w tej okolicy zasłyszała po paru latach Izabela Lutosławska i ogłosiła w 1935 r.⁵. Król wracał do Polski drogą prowadzącą szczytami wzgórz z Białki do Bukowiny Tatrzańskiej, wysadzaną ogromnymi świerkami i położoną między dwoma jarami. Górale wiedli Jana Kazimierza wysoko umieszczoną ścieżką, bo dolną w dorzeczu Białki idący za królewskim orszakiem Szwedzi zarzucali kamieniami celując w Polaków. Autorka wyobraziła sobie, że tę to właśnie drogę opisał Sienkiewicz w *Potopie*.

„Królewska droga” do dziś dnia istnieje w podaniach. W 1956 r. opowiadał Jan Para z Białki, mający ok. 70 lat, że białczańscy sołtysi Nowobilscy, towarzysząc królowi na wyborowych koniach, przeprowadzili go przez wieś Groń

³ W. z Zaleszan, *Krzyż na skale*, „Chata” 1870, r.II, nr 9.

⁴ „Gazeta Podhalańska”, 1929, r.XVII, nr 32.

⁵ *Królewska droga*, „Kurier Warszawski”, 1935, nr 259.

i Leśnicę do polany Zazadniej na drodze do Morskiego Oka. Poza Zazadnią siedzieli już Szwedzi⁶.

Prawdopodobnie Nowobilscy jako sołtysi brali udział w wybranieckim wojsku lub w góralskiej partyzantce przeciw Szwedom i stąd rodzinna tradycja zrobiła ich bezpośrednimi obrońcami króla. Znając różne, czasem nieoczekiwane okoliczności, które pomogły przetrwaniu podań lub ich odrodzeniu w nowej postaci, nie można wykluczać, iż w sołtyskim rodzie taką tradycję mógł podtrzymywać m.in. pergaminowy dokument, jeszcze przed kilkudziesięciu laty znajdujący się w Białce. Tym aktem Jan Kazimierz zezwolił 29 stycznia 1649 r. Wojciechowi „Nowobielskiemu” na przekazanie synowi sołectwa wraz z wypasowymi polanami Rynias, Lichniarzówka, Kiczora, Rybi Staw i Wołoszyn⁷.

Białczańskie wersje są w niezgodzie z historyczną rzeczywistością. Ucieczka króla z Warszawy szła przez Kraków, Nowy Sącz, Czorsztyn i Żywiec na Śląsk, a powrót do Polski prowadził z Głogówka przez Racibórz, Jabłonków, Rużomberk, Podoliniec, Lubowlę, Bardiów, Duklę, Łańcut i Sambor do Lwowa. Skalne Podhale nie widziało ani uciekającego, ani wracającego Jana Kazimierza. Przejazd królewskiego orszaku przez czorsztyńskie starostwo, dolinę nowotarską i przez sąsiednią ziemię spiską przeniosła ludowa fantazja na podhalańskie drogi. Mogli też niektórzy górale, np. z oddziałów spiskiego starosty, towarzyszyć królowi w podróży czy to dla jego obrony, czy też w charakterze przewodników, mogli uczestniczyć w przeprawie przez przełęczę i stąd podanie nie mówi o bitwie, tylko o przeprowadzeniu w bezpieczne miejsce.

Z zestawienia góralskich opowiadań z epizodem w *Potopie* i z *Kalendarzem życia i twórczości* Sienkiewicza wynika, że tylko zapisane przez Goszczyńskiego i wielokrotnie powtórzone przez różne pióra podanie o bitwie w Kościeliskach mogło poddać pomysł walki w wężozie. Ale w tym podaniu nie było żadnej wzmianki o Janie Kazimierzu. Wprowadzenie tej postaci w opis bitwy jest pomysłem Sienkiewicza.

Nie pierwszy Sienkiewicz wprowadził do literatury górali w roli obrońców Jana Kazimierza. Pierwszeństwo przypada nieznanemu autorowi z połowy XIX w., którego mizerny utwór sceniczny wyprzedził epizod z *Potopu*. Drama w jednym akcie pt. *Jan Kazimierz w górach* zachowało się w rękopisie Biblioteki Zakładu im. Ossolińskich, pochodzącym ze zbiorów teatru lwowskiego (sygn. 10. 596/I).

W naiwnie skleconej i patriotycznym patosem naszpikowanej sztuce rzecz dzieje się w „Kępaku”. W ówczesnej geograficznej nomenklaturze Kępak mógł oznaczać Karpaty lub Tatry. W naszym dramacie idzie o Tatry, których

⁶ Na tę wersję zwrócił uwagę Bogusław Szerer z Zakopanego.

⁷ Dokument, obecnie własność Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem, nie był znany E. Długopolskiemu, autorowi rozprawy: *Przywileje sołtysów podhalańskich*, 1914.

autor nigdy nie widział, a których charakter stara się uzmysłwić słuchaczom za pomocą oklepanego szablonu frazesów o wysokich skałach i bezdennych przepaściach, gdzie każdy krok grozi śmiercią, gdzie niegościnnie, zimno i głodno.

Kilku górali — oczywiście z siekierkami w rękach — rozważa opanowanie Polski przez Szwedów i zastanawia się, czy nieprzyjaciel może dotrzeć w tak groźne dla obcych góry. Są zaciekawieni przybyciem w te strony jakichś nie znanych panów z Krakowa. Do rozmowy miesza się góralka Alina, przemawiająca bardzo wzniosłe i patetycznie, tak samo jak inni górale, takim samym koturnowym stylem, w jakim odzywają się król i jego dygnitarze⁸. Alina, prosta góralka, wielka patriotka, ufna w pomoc niebios, ma niezwykle posłuch wśród swoich krajanów. Coś w niej szczególnego”, bo „człowiek poniewolnie słuchać musi”, co zresztą jest korzyścią dla posłusznych, ponieważ co czyni i co mówi, to na dobre wychodzi”. Ta niejako „królowa gór” poucza swoich towarzyszków, że tułający się w Krępaku panowie uciekli, nie chcąc poddać się Szwedom; obowiązkiem zawsze wiernych ojczyźnie górali jest obrona tułaczy przed niebezpieczeństwem. Po takiej nauce obojętni początkowo górale — oczywiście chwytając siekierki — przysięgają bronić przybyszów.

W poszukiwaniu Jana Kazimierza i skarbów, jakie ze sobą uwiózł, nadciąga szwedzki oddział. Widząc niebezpieczeństwo dla królewskiej osoby Alina poleca jednemu z górali, aby dał się Szwedom ująć, zgodził na rolę ich przewodnika, a w rzeczywistości powiodł na błędne drogi. Góral wykonał polecenie, a w sposobnej chwili uciekł szczęśliwie.

Nie przeczuwając bezpośredniego niebezpieczeństwa Jan Kazimierz i kanclerz Koryciński wygłaszają w rozmowie długie tyrady, po czym kanclerz udaje się na spotkanie Jerzego Lubomirskiego, mającego tu przybyć z wojskiem. Następuje spotkanie króla z Aliną, która mu się przyśniła jako wyhawicielka i która ze wzruszeniem poznaje w nim króla. Z kolei Jan Kazimierz wzrusza się wiernością górali i podziwia rozum Aliny, bo Alina dała znać jego orszakowi o grożącym niebezpieczeństwie. Tymczasem Szwedzi, spostrzegłszy wyprowadzenie na manowce, znowu się pojawiają. Król chroni się do chaty, Alina zastępuje do niej drogę napastnikom, niebiosa przychodzą z pomocą grzmotami, które przerażają jednego z oficerów, podczas gdy drugi lekceważąc gromy dobiera się do chaty pomimo groźnej postawy góralki. Wtedy odważny Jan Kazimierz wychodzi z ukrycia, aby stanąć w obronie Aliny. W tak niebezpiecznej chwili zjawia się góral i przynosi zmyśloną wiadomość, że Szwedzi dopadli królewski orszak i zapewne wszystkich wymordowali. Podstęp się udaje, bo usłyszawszy tę nowinę szwedzki oddział zapomina o królu i czym prędzej wybiega, aby jeszcze uczestniczyć w podziale zdobyczy. Król sądząc, że wiado-

⁸ Próbka rozmowy górala z Aliną: „Twoja wymowa jak czysty potok z gór wysokich spadający unosi z sobą serca nasze”.

mość była prawdziwa, rozpacza, a wobec ponownego zbliżania się Szwedów uchodzi z Aliną. Szwedzki komendant robi wyrzuty oficerowi, iż wypuścił z rąk Jana Kazimierza. Strofowany tłumaczy się twierdząc, że same niebiosa bronily króla, że odzywały się straszne grzmoty i sam anioł zagroził drogę. Komendant robiąc dalsze poszukiwania za królem natrafia na Korycińskiego, który pomimo groźby rozstrzelania nie zdradza miejsca pobytu monarchy; ale ten znówu się zjawia, aby bronić swego kanclerza. Tymczasem słychać bitewną wrzawę. To wojska Lubomirskiego prowadzone przez Alinę i górali spadły na Szwedów. Dzielna góralka zebrała swoich krajanów do walki i dała znać Lubomirskiemu o niebezpiecznym położeniu króla. Ona też poprzednio ocaliła Lubomirskiemu życie ostrzegłszy go przed Szwedami. Jan Kazimierz chce się odwdziżyć Alinie i zabrać ją do swego dworu. Ale skromna dziewczyna odmawia. W górach czuje się szczęśliwa, nie chce żadnej nagrody; wie, że historia nie wspomni o jej czynie, ale wystarcza jej zadowolenie, że stała się wybawicielką króla.

Trudno uwierzyć, aby autor sztuczdyła, nie znający Tatr i tyle tylko wiedzący o góralach, iż mają siekierki, mógł znać jakieś góralskie tradycje i dokola nich osnuć swoje dzieło. „Dramma” może najwyżej dowodzić, że i poza Podhalem utrzymywały się mity o Janie Kazimierzu w Tatrach i o jego ocaleniu przez górali.

*

Z końcem XIX w. i później zakopiańskie opowiadania o Szwedach nie miały regionalnego zabarwienia, nie dotyczyły Podhala, tylko ocalenia częstochowskiego obrazu. Ale nie zawsze wiadano, kto temu obrazowi zagrażał, a ludowa fantazja posądzała czasem o napad nawet i Tatarów. Tak informował o czasach swojej młodości Zakopianin Wojciech Brzega, autor cennych etnograficznych materiałów z Podhala. To samo — powołując się na repertuar Sabaly — utrzymywała Maria Dembowska, wdowa po Bronisławie, autorze słownika gwary Podhalań, razem z mężem zasłużona dla badań kultury góralskiej. W tych czasach można było jeszcze usłyszeć podania o Tatarach, m.in. o kłęsce zadanej im przez górali w Dolinie Kościeliskiej, a w wersji Sabaly — na gubałowskim pasmie⁹.

W pozornej sprzeczności z informacjami Brzegi o braku szwedzkiej tradycji znajduje się napisany przez niego w 1911 r. dla ludowych teatrów sceniczny obrazek o zbójniku Nędzy-Litmanowskim, który poszedł walczyć ze Szwedami¹⁰. Ale ów Litmanowski był całkiem nie znany góralskim gawędziarzom. Tę postać zapożyczył Brzega z powieści Kazimierza Tetmajera wydanej w 1910 r. Ale i Tetmajer także nie słyszał od górali o takim zbójniku. Sam

⁹ Informacje Dembowskiej i Brzegi z 1920.

¹⁰ „Wieczornica góralska”, Lwów 1911.

wyjaśnił w posłowniu do swojego utworu, że czytał zapisek o jakimś Nędzy-Litmanowskim, który mścił się na szlachcie za ucisk po buncie Kostki Napierskiego i który potem obrócił się przeciw Szwedom. Tetmajer zrobił tego Litmanowskiego zbójnikiem dorównującym sławą Janosikowi, a nawet dał mu imię Janosika, nawiązując do głośnego w legendzie i pieśni „harnasia”. Bitwę i zasadzkę w wąwozie przejął poeta ze swojej ulubionej książki, z *Dziennika podróży do Tatrów* Goszczyńskiego, a więc z tego samego źródła, z którego — bezpośrednio lub pośrednio — wyszedł epizod w *Potopie*. Ludowa wersja, zapisana po raz pierwszy właśnie w Dzienniku, umieściła jednak pole bitwy w Dolinie Kościeliskiej; Sienkiewicz przeniósł je do wąwozu przed Czorsztynem, a Tetmajer pod Spiską Magurę na drodze do Lubowli, ponieważ do niej zdążał królewski orszak. Wprowadzenie Jana Kazimierza i jego obronę przez górali podsunął Tetmajerowi zapewne *Potop*. Ale u Sienkiewicza górale są przypadkowymi obrońcami króla, nie wiedzącymi, że w zagrożonym przez Szwedów orszaku znajduje się jego osoba. W powieści Tetmajera Litmanowski świadomie idzie bronić Jana Kazimierza, ponieważ dochodzą wieści, iż grozi mu niebezpieczeństwo ze strony szwedzkich oddziałów.

A więc nawet u Tetmajera, autora urodzonego na góralszczyźnie, od młodości osłuchanego z góralskimi podaniami, autentycznej, ludowej tematyki o szwedzkiej wojnie jest bardzo mało. Zaś w całej dotyczącej Podhala krajoznawczej i etnograficznej literaturze XIX w. można wyłowić bodaj tylko kilka wzmianek o Szwedach. Wydaje się, że już od czasów Goszczyńskiego szwedzki temat przestał interesować górali i szedł w zapomnienie. Prawdopodobnie w przeszłości było inaczej. Trudno sobie wyobrazić, aby inwazja, która wywołała masową góralską partyzantkę i która dotarła aż do Nowego Targu, nie pozostawiła wydatniejszych śladów w ludowej twórczości. Można przypuszczać, że zapisane w ubiegłym stuleciu podania o Szwedach są już tylko resztką po poprzednich wiekach.

Tymczasem w latach międzywojennych — wedle Brzezi znacznie wcześniej — zaczynają się pojawiać wersje różniące się i tematem, i regionalnym zabarwieniem od częstochowskich motywów. Osią tych opowiadań były przygody Jana Kazimierza na Podhalu, a jako sprawców tych przygód wymieniono Szwedów, jednak niekiedy wskazywano na „jakiś” naród lub na „jakiegoś” króla. Natomiast we wszystkich odmianach powtarzała się bitwa stoczona przez górali w obronie polskiego króla.

Po raz pierwszy usłyszałem jeden z wariantów w Zakopanem w 1920 r., niedługo potem inny w Witowie. W zakopiańskiej wersji, opowiedzianej przez Józefa R o j a „Bukowiana” i Stanisława B a c h l e d e z Żywcańskiego, Jan Kazimierz bez wojska, bez „urzędników” uciekł z Krakowa przed Szwedami pod Tatry. Tu zwerbował górali i na ich czele pobił nieprzyjaciół w Dolinie Kościeliskiej. Gdy wrócił „na królowanie”, nadał swoim obrońcom liczne

przywileje, ale je rychło odebrali źli panowie. Witowska wersja Zycha Matury „spode zwónka” pomimo nowych dodatków więcej zbliżała się do starego motywu. Jakiś król wygnał Jana Kazimierza z Krakowa i rozgromił jego wojsko. Z niedobitkami schronił się wygnaniec na Podhale, a w ślad za nim podążali napastnicy. Ale górale zorganizowali obronę. Nieprzyjacielscy wojownicy, pewni zwycięstwa, wpadli w zasadzkę przygotowaną starannie przez Podhalań, którzy popodcinali drzewa w gęstym lesie i walili je na maszerujących żołnierzy¹¹.

W tych opowiadaniach wyraźnie występują starsze podaniowe elementy. Bitwa w Kościeliskach, zasadzka na wroga i jego kłeska, ucieczka Jana Kazimierza w Tatry przed Szwedami, pomoc tubylczej ludności — to wersje notowane już w zeszłym wieku. Nowością wydaje się motyw bitwy stoczonej przez górali właśnie w obronie króla.

Ale przecież wedle moich informatorów nie opowiadano dawniej w Zakopanem takich wersji. Czyżby pojawiające się później regionalne warianty były zupełną nowością dla Zakopian? Temu przeczy właśnie to dawne podaniowe podłoże, które w różnych odmianach wybija się czy to w zakopiańskim, czy w witowskim ujęciu, czy też w innych, mniej charakterystycznych wersjach. Na pewno także i w Zakopanem utrzymały się jakieś podaniowe relikty i nie poszły całkowicie w niepamięć, tylko ich po prostu nie zauważono. Mogły być tak rzadko spotykane, iż uszły uwadze osób mających nawet wielką znajomość miejscowego folkloru. Brak opowiadań w repertuarze głośnego gawędziarza jeszcze nie dowodzi, że takie podanie w ogóle nie istnieje, bo przecież nawet znakomity opowiadacz nie jest kompletnie wyczerpującą encyklopedią wszelkich tradycji. Zapomina się również, że niemal każdy gawędziarz ma swoje ulubione tematy i tymi właśnie najchętniej częstuje swoich słuchaczy. Zresztą zbierając podania i bajki nieraz można usłyszeć nie znane nie z ust słynnego opowiadacza, lecz od ludzi nie mających żadnego rozgłosu i narratorskiego talentu, za to jeszcze niejedno pamiętających z przeszłości.

A może istniało dawniej podanie, że górale zmierzili się z napastnikiem właśnie w bezpośredniej obronie Jana Kazimierza? Nie wykluczone, ale na to nie ma żadnego dowodu i w XIX w. nikt takiej wersji nie zapisał. Dlatego można ją uważać za nowość i z dużym prawdopodobieństwem wnioskować, że jej źródłem jest *Potop* Sienkiewicza, że stamtąd przeszedł do ludowych opowiadań epizod o walce w wąwozie, ponieważ najsilniej przemawiał do górali, którym pochlebiali, iż byli obrońcami samego króla. Nowy element zmieszał się ze starymi motywami, jak to zazwyczaj bywa w ludowych opowieściach. W tych miejscowościach, jak np. w Zakopanem, gdzie jeszcze docho-

¹¹ O takiej zasadzce, obmyślonej przez górali przeciw Tatarom na Mietłówce w gubałowskim pasmie, opowiadał Sabała (Andrzej Suleja, *Tatarzy na Podhalu*, „Gazeta Podtatrzańska”, 1904, I, nr 28 in.).

wały się podania o bitwach w Dolinie Kościeliskiej, ludowa twórczość, nie licząca się ani z topografią, ani z chronologią, zastąpiła właśnie tą Doliną bliżej nie określony wąż z *Potopu*. Wydaje się, że powieść Sienkiewicza ożywiła podaniowe pozostałości o Szwedach.

Obecnie rzadko spotyka się wzmianki o przygodach Jana Kazimierza, częściej o przywilejach nadanych przez niego góralskiej ludności. Ale wpływ *Potopu* istnieje i teraz w dowodzeniach, że te przywileje otrzymano za orężne ocalenie króla.

W związku z przypuszczeniem o wpływie literackiego dzieła na góralskie opowiadania starałem się zebrać wiadomości, jakimi drogami *Potop* przenikał do wiejskiego odbiorcy. Informacje te pochodzą jednak tylko z kilku miejscowości i są niedostateczne, aby dać właściwy pogląd. Już kilkadziesiąt lat temu trudno było odtworzyć te drogi.

Wszystkie wskazówki zgadzały się, że pod koniec XIX w., w czasach ukazywania się historycznych powieści Sienkiewicza, czytelnictwo na wsi przedstawiało się oplakanie, że *Trylogia* w ręku górala była wprost wyjątkowym wydarzeniem. Ale tu i ówdzie, głównie w Zakopanem, z głośnego dzieła przedstawiały się do górali pośrednio ułamkowe szczegóły i fragmenty. Popularyzowali je sezonowi zakopiańscy goście, wiejscy nauczyciele, góralska młodzież uczęszczająca do szkół, głównie krakowskich, i działacze oświatowi. Tak np. Józef Kantor, autor monografii o rodzinnym Czarnym Dunajcu, wspominał, że podczas szkolnych wakacji w słotne dni czytywał rodzinie wyjątki z *Trylogii*. Pod patronatem Tow. Oświaty Ludowej Maria i Bronisław Dembowscy założyli w 1887 r. w Zakopanem bezalkoholową gospodę góralską, w której czasem urządzano głośne czytanie powieści Kraszewskiego i Sienkiewicza.

Pewna poprawa w wiejskim czytelnictwie nastąpiła pod wpływem zorganizowanej akcji oświatowej, którą do wybuchu wojny w 1914 r. prowadziły w powiecie nowotarskim w różnych latach placówki Tow. Szkoły Ludowej i Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza. Dość dużo do znajomości *Trylogii* wśród młodego podówczas pokolenia górali przyczyniała się paramilitarna organizacja Drużyn Podhalańskich, tworzona w ostatnich latach przed pierwszą wojną światową. Organizatorzy starali się zaznajamiać „drużyniaków” z takimi rozdziałami historii i z takimi literackimi utworami, które podkreślały bohaterstwo polskiego żołnierza. A któż lepiej nadawał się do tego celu, jak nie bohaterowie Sienkiewicza?

Wspominała Dembowska, że słuchacze gospody byli przekonani, iż „pan Sienkiewicz pisał szczerą prawdę” o zasługach ich przodków, więc opis obrony polskiego króla przez górali robił duże wrażenie i przyczyniał się do narodowego uświadomienia. Nie było ono zbyt wielkie w tych czasach. Z jednej strony jeszcze i wtedy sezonowi goście dowiadywali się ze zgorzaniem od niektórych tubylców, iż oni są góralami, a Polacy to mieszkańcy nizin, „Lachy”.

„panowie” i „ślakta”, z drugiej zaś — austriackie władze gorliwie pracowały, aby chłop był „cesarski”¹².

Podobne relacje o wrażeniu, jakie wywierała na młodych górali scena z *Potopu*, miałem od organizatorów Drużyn, także sam bywałem świadkiem niektórych zebrań i odczytów. Ale wtedy uświadomienie narodowe było już duże.

Wpływ *Potopu* podziałał nie tylko na górali, nie tylko oni wierzyli w bitwę w tatrzańskiej dolinie. W wydawnictwie z 1936 r. czytaliśmy, że „w roku 1656 górale podhalańscy stawili w Dolinie Kościeliskiej silny opór Szwedom”¹³. Podobnie niemało czytelników jest przekonanych, że scena w wąwozie odpowiada historycznemu wydarzeniu, a bywają i tacy, dla których tym wąwozem są właśnie Kościeliska.

W „*Potopie*” ten tylko jednak dopatrzy się Kościelisk, kto nie przeczytał uważnie opisu królewskiej drogi lub nie zna topografii Nowotarszczyzny.

U Sienkiewicza orszak królewski wyrusza z Nowego Targu, „nieco na zachód i południe, zostawiwszy po prawej ręce Biały Dunajec”. Początkowo droga prowadziła otwartą okolicą, lecz potem „góry zaczęły się zbiegać, doliny zacieśniać. Jechano drogami, po których konie ledwie mogły postępować. Czasem trzeba było zsiadać i w rękę je prowadzić, a i to nieraz opierały się tuląc uszy i wyciągając otwarte, dymiące nozdrza ku przepaściom, z których w głębi śmierć zdawała się wyglądać”. Nieobytym z przepaściami ludziom kręciło się w głowach. Orszak wjechał na koniec „w jakąś szczelinę skalną, długą i prostą, a tak wąską, że zaledwie trzech ludzi mogło jechać wedle siebie. Wąwóz to był jakoby korytarz niezmierny. Dwie wysokie skały zamykały go z prawej i lewej strony”. Wedle informacji góralskiego przewodnika wąwóz zakręci się, potem będzie sikława, za nią „pyrc do traktu”; tam trzeba nawrócić, przejść jeszcze jeden wąwóz i dopiero wtedy orszak znajdzie się na węgierskiej stronie. Atak górali na Szwedów odbywa się właśnie w tym niezmiernie długim i ciasnym wąwozie, a po pogromie król rusza do Czorsztyna.

Cała topografia okolicy między Nowym Targiem a Czorsztynem jest fantazją Sienkiewicza. Nie ma tam ani niebezpiecznego wąwozu, ani przepaści, ani sikławy. Zgodnie z historycznymi faktami chciał Sienkiewicz powracającego do Polski króla doprowadzić do Lubowli. Niezgodnie z rzeczywistością prowadzi go przez małopolską góralszczyznę, przez ziemię żywiecką do Nowego Targu. Skoro stąd Jan Kazimierz ma się dostać na Spisz do Lubowli, to nie może wyruszać w odwrotnym kierunku, tj. ku Kościeliskom, gdzie wedle podania

¹² W „*Kronice góralskiej chaty spisanej w roku 1862*” Kazimierz Łapczyński notuje, że dla Szczawniczian Polakiem był mieszkaniec równin Polski.

„— Alboż to wy tu nie Polacy? zapytałem.

— E co tu u nas za pola? Równego kawalka nie ma, góry i góry. My górale”.

„*Tygodnik Ilustrowany*”, 1865, r.XII, nr 301, s.7.

¹³ F. K m i e t o w i c z, *Z Podkarpacia zachodniego*, Kraków 1936, s.46.

u Goszczyńskiego nastąpił pogrom Szwedów. Aby jednak zgodnie z podaniem umieścić bitwę w tatrzańskim wąwozie, Sienkiewicz przynosi tatrzański wysokogórski krajobraz na nizinny teren między Nowym Targiem a Czorsztynem. Czy tatrzański krajobraz? Pisząc *Potop* Sienkiewicz Tatr jeszcze nie znał. Może ta wyimaginowana topografia powstała pod częściowym wpływem pienińskiego krajobrazu, który Sienkiewicz poznał w 1868 i 1879 r. podczas pobytów w Szczawnicy?¹⁴

Nie wiadomo, czy powieści Tetmajera o Janosiku Nędzy-Litmanowskim można również przypisać znaczenie w rozwoju ludowego podania, skoro i w niej powtarzają się Szwedzi, górale jako obrońcy Jana Kazimierza, zasadzka w wąwozie i bitwa. Ale tego autora, który swoją twórczością tyle „hyru” przyczynił Podhalu, dawniej właśnie Podhalanie bardzo mało znali. Raczej więcej były znane poszczególne opowiadania z cyklu *Na Skalnem Podhalu*, zwłaszcza iż inteligenci góralskiego pochodzenia usilnie starali się o spopularyzowanie tego właśnie dzieła.

Potop spopularyzował wśród górali postać Jana Kazimierza. Że ten król był znany góralom przynajmniej w niektórych miejscowościach, dowodzą przytoczone o nim podania. Według opinii starszego pokolenia, zasłyszanej przed kilkudziesięciu laty, miał on być władcą dobrym dla „narodu” i bardzo pobożnym; przecież to on z „księżdzami” obronił cudowny obraz przed „lutrem”¹⁵. Ale taki kult dla jego osoby, o jakim opowiadał z Żywiecczyzny Stanisław S z c z o t k a, był nie znany pod Tatrami. Nie spotkałem się dawniej z tradycją, jakoby właśnie Jan Kazimierz szczerze nadawał góralom pasterskie przywileje. Takim dobroczyńcą zrobiły go dopiero lata po pierwszej wojnie światowej.

W tym okresie zwolennicy ochrony tatrzańskiej przyrody coraz energiczniej występowali za ilościowym ograniczeniem wypasu owiec na halach i za ograniczeniem terenów wypasowych, gdyż nadmierna liczba owiec, nieproporcjonalna do rozmiarów i wydajności hal, powodowała ich wyjałowienie oraz niszczenie lasów. Ze strony właścicieli pasterskich uprawnień nastąpiła ostra kontrakcja, połączona z powoływaniem się na królewskie przywileje „za starej Polski”, z których górale byli zawsze dumni. Nie była to nowość. Po przejściu dawnego polskiego starostwa nowotarskiego pod austriackie rządy, w sporach z wielką własnością o prawa wypasów ówczesne góralskie sprzeciwy zawsze powoływały się na przedrozbiorowe królewskie nadania. Powtórzyło się to w sporze o tatrzański rezerwat przyrodniczy i do dziś dnia powtarza.

W toku ostrego zatargu wysunęło się na czoło królów imię Jana Kazimierza. I odtąd niemal wszystkie z przeszłości korzystne dla ludu, nawet wyimaginowane wydarzenia niektórzy górale zaczęli przypisywać właśnie temu królowi.

¹⁴ J. Krzyżanowski, *Kalendarz...*, s.36,79—80.

¹⁵ Informator Tomasz Buła z Białego Dunajca, 1914 r.

Już i on stał się tu i ówdzie mitycznym dobroczyńcą tatrzańskiej góralszczyzny i rozdawcą pasterskich uprawnień. Z jakiej wsi i z jakiego środowiska wyszedł Jan Kazimierz na tak szczodrego władcę, jaka jest dokładniejsza data tej nowości, nie udało się stwierdzić.

Kilkakrotnie w międzywojennym okresie i po ostatniej wojnie przysłuchiwałem się bardzo burzliwym zebraniom właścicieli hal i owiec. W zaciętej obronie przed uszczuplaniem dotychczasowych uprawnień padało nieraz imię Jana Kazimierza, którego przecież górale bronili i ocalili przed wrogiem i który odwdzieczył się za wojenne zasługi swoim obrońcom. Jak zwykle bywa w historycznych podaniach, dyskutantom myliły się różne fakty. Pomieszenie wydarzeń sprzed kilkuset lat z wydarzeniami sprzed jednego wieku szło tak daleko, iż w 1945 czy 1946 r. mówca z Olezy dowodził, że nadania wypasowe otrzymali górale od Jana Kazimierza za udział w chochołowskim powstaniu. A chochołowskie „poruseństwo” to przecież rok 1846!

Przywileje nadawali i zatwierdzali podhalańskim soltysom różni królowie, ale góralska ludność, nie znając historii, zapomniała ich imion i nazwisk. To też broniąc wypasów górale powoływali się zazwyczaj tylko ogólnie na polskich królów, a jeżeli niekiedy wymieniali konkretnie jakiegoś władcę, to prawie zawsze w niezgodzie z historyczną rzeczywistością. Bywały i bywają wyjątki obeznane z dziejami Podhala, ale ogół wykazuje zupełną niewiedzę. Tymczasem zbieg okoliczności przypomniiał postać Jana Kazimierza. Jemu też zaczęto tu i ówdzie przypisywać wszystkie nadania zapominając, że nadawali je również i jego poprzednicy, i jego następcy. Zaszedł tu proces zauważony w ludowej poezji epicznej¹⁶. W epicznych utworach wielka ilość historycznych imion lub nazwisk ulega zapomnieniu, a czyny danej osoby albo kilku osób przypisuje się osobom innym, które stają się typowymi lub centralnymi dla pewnego okresu. Podobny objaw występuje w historycznych podaniach. Taką centralną postacią dla kilku wieków, w których z królewskich kancelarii wychodziły dokumenty dla Podhala, zaczął się stawać Jan Kazimierz.

W ten sposób na tle zatargów o wysokogórskie wypasy Jan Kazimierz wszedł w ludowe opowiadania jako wyraz interesów pasterskich. Wydaje się, że tę popularność wyrobił królowi również *Potop*. Jednak już przedtem tu i ówdzie istniało dawniejsze podłoże, podatne na przyjęcie nowego wariantu, który dotychczas nie rozszedł się jeszcze po wszystkich wsiach, zainteresowanych tatrzańskimi halami.

Należałoby śledzić, czy wersja o życzliwym góralszczyźnie królowi będzie się utrzymywać i rozszerzać, czy też pójdzie w zapomnienie wraz z ustalaniem się nowych warunków w halnej gospodarce.

¹⁶ Poglądy niemieckiego slawisty J. Matla przytaczam za Moszyńskiego, *Kultura Słowian* (II,1475).

MOUNTAINEERS' LEGENDS ON THE SWEDES AND „POTOP“ BY H. SIENKIEWICZ

Summary

The author discusses old folk legends of the Tatra mountaineers on the War between Poland and Sweden and concludes that new variants of these legends arose under the influence of „Potop“ (The Flood) — H. Sienkiewicz's famous historical novel.

The folk legends on a battle in a Tatra valley, on King Jan Casimir's escape to the Tatra Mountains and on the mountaineers' assistance given to the king are the echo of the 17th century war between Poland and Sweden, in which detachments of peasants—partisans from the mountainous area of Southern Poland took part. Such versions are the product of people's imagination, at variance with the historical truth, as there was no battle in these mountains and the king did not seek shelter in the high Tatras either. Such folk legends which had been regarded as a reflection of real historical events, were made use of by some writers in their belletristic works. For the first time they were used in the middle of the XIX century, by an unknown author in his play of poor artistic value. At the end of that century, Henryk Sienkiewicz in his famous novel on the Swedish war (Potop), adapted the old tale about a battle in a mountainous valley, where the mountaineers allegedly made an ambush and annihilated a Swedish detachment. Sienkiewicz completed this version with his own idea: in his novel when king Jan Casimir, with his retinue, was passing through a Tatra ravine, the mountaineers' ambush saved him from the Swedish detachment.

As new folk variants of the King's presence in the battle and of his salvation by the mountaineers arose shortly after the publication of Potop; the author of this article concludes that they were influenced by the great popularity of Sienkiewicz's work.

With the course of time, this old subject developed further. After the year 1918, the friends of the Tatras started an action to protect the nature of the mountains and especially the Tatra forests, devastated by exorbitant grazing of sheep, and they demanded the grazing to be restricted. The mountaineers who for centuries used to graze their flocks of sheep on the Tatra coombs, strongly opposed this action. The breeders of sheep referred to their old privilege granted by Polish Kings. In the course of polemics and discussions, King Jan Casimir appeared in the mountaineers' retorts as the greatest benefactor and a generous bestower of shepherds' privileges allegedly granted to them out of gratitude for the King's rescue in the battle. These new variants, interpreting in this way the origin of the grazing privilege are, of course, also at variance with the historical facts. The mountaineers were granted shepherds' privileges both by Jan Casimir's predecessors and by his successors on the throne, and the presence of this King in the Tatra battle is only a literary invention of the great writer.